Zwierciadło.

„Zwierciadło“ wychodzi co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Prenumeratę, ktora wynosi 60 fen. kwartalnie, przyjmują tylko ajenci i Księgarnia „Wiar. Polsk.“ w Bochum, Maltheserstr. 17a. Cena pojedyńczego numeru wynosi 30 fen.

Prawda w oczy kole.

„Wiarus Polski“ wychodzi trzy razy tygodniowo z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem religijnym pod tyt.: „Nauka Katolicka“ i z miesięcznikiem „Zwierciadło“. Prenumerta na poczcie wynosi 1 m. 50 fen. kwart. a z odnoszeniem do domu 1 m. 75 fen.

1794. Bochum, 24 marca. [nr 2] **1894.**

W setną rocznicę.

Gdy kajdanami Polskę krępowano,
I z sił wyzuwszy, hańbą okryć chciano —
Kościuszko szablą, jak gromem zaświecił
I w polskich sercach dawne męztwo wzniecił.
I wśród Racławic, wśród Warszawy błoń,
Wawrzynem chwały ubrał Polski skroń.

Wieśniaczą dłonią gromiąc roty wroga,
Wskazał nam, kędy do zwycięztwa droga.
Więc cześć Ci niesiem, hetmanie wolności!
Więc serca niesiem, pełne czci, miłości!
I laurem wieńcząc Twoję chrobrą skroń,
Do naszych przysiąg wyciągamy dłoń....

I przysięgamy tutaj wszyscy społem:
Nigdy przed wrogiem nie uderzyć czołem,
Lecz myśli nasze wytężyć i czyny,
By Polskę ubrać w zwycięztwa wawrzyny.
Przy Polsce zawsze, zawsze wiernie stać!
Żyć dla wolności, za nią życie dać!

Ostap.

Bitwa Racławicka.

Z poematu Teofila Lenartowicza.

Pamiętają Racławice,
Nasze kosy i kłonice.

Gaju, gaju,
W naszym kraju,
Gałązeczko drobna!
Czy już nasza polska wiara
Na nic niesposobna?
Czy już tyle naszej Polski,
Co liścia w jesieni?...
Wiosna wróci,
Ptak zanuci,
Liść się zazieleni...
A czy nasza polska wiara
Na wiosnę odżyje?...
Co nie płocha,
Szczerze kocha
I szczerze się bije?...

Coś to będzie, coś to będzie,
Prosty naród gwarzy;
Wczesne lato zawitało,
Może Bóg co zdarzy.
A też orły co na wschodzie
Krążyły, latały.
Ony pr.... i moskiewski
I nasz polski biały!...
Jak się biły nad obłokiem
Widział naród wszelki;
Jaka była bójka sroga,
I jaki krzyk wielki.
I za mało,
Bo nie trwało
Jak do trzech pacierzy,
Z czarnych orłów — orzeł biały
Nawyrywał pierzy.

Tłukł, przewracał napaśniki,
Ciesząc naród wiejski.
Aż przepadły dwa orliska
Pr.... i moskiewski,
A nasz biały okazały,
W górę się wywinął,
W samo słońce gorejące,
Poszedł gdzieś i zginął...

* * *

Nad obszarem,
Rankiem szarym
Wschodzi jasna zorza;
Zorza wschodzi z po za świata,
Kościuszko z za morza.
Ptak szczebiota,
Zorza złota
Pobudziła ptaki,

A Kościuszko budzi ludzi
Krakowskie wieśniaki.
I było tam ludu wiele
Przed Panną Maryą;
Trąby grają, serca tają,
Straże w bębny biją.
A pośrodkiem
Z licem słodkiem,
Jak chłopek pośledni,
Polak dzielny,
Wódz Naczelny,
Za nim ludzie biedni.

* * *

I przystanął przed kościołem
I przysiągł się Bogu,
Że nam wszystkie krzywdy na-[sze
Odbije na wrogu.
Przysięgli mu posłuszeństwo
Na tę Bożą mękę,
Wszyscy zgodnie na starszeń-[stwo
Wyciągnęli rękę.
Podpisali Krakowiany,
Radne pany stare,
I chłopi się zapisali
Krzyżem na ofiarę.
Duszą, ciałem,
Sercem całem,
Polski lud się łączy:
Ma się skończyć nasza bieda,
Niechże raz się skończy!

* * *

I zadzwonił na Wawelu
Stary Zygmunt*) z wieży;
Nie wstrzymany, rozmachany,
Głos po kraju bieży.
Rosa rosi,
Wiatr roznosi
Radość niepojętą;
Dzwon potężny,
Lud przysiężny,
W Polsce wielkie święto!

* * *

Serce bije niecierpliwie,
To groźno to rzewnie;
Lada ranie,
Na powstanie
Przyjdzie rozkaz pewnie.
Alboż nam to na pańszczyznę,
Albo na odrobek?
Wszak to bracia za ojczyznę,
Woła ojciec Sobek.
Posprzedajmy woły z wozem,
Sprzęty i poduszki,
A ruszajmy za obozem
Naszego Kościuszki!

* * *

*) Dzwon królewski.

Kowalczyki ognia krzeszą,
Aż się serca cieszą;
Przyciągnęli wóz okuty
Ze starą lemieszą.
Takiej pracy, Krakowiacy,
Polska nie pamięta;
Kowal kuje,
Nie żartuje,
Kują kowalęta.
Szyna szczęka,
Gnie się, pęka,
Kowale się, pocą!
Co rozpalą,
Ciągną, walą,
Młotami łomocą;
Łupu, cupu, raz po razie,
Pot zalewa oczy;
To młot grzmotnie po żelazie,
To iskra odskoczy.
Przez dzień cały biją młoty,
Odpowiada błonie,
Jedni kują kosy, groty,
Drudzy kują konie.

* * *

Maszeruje polskie wojsko,
Prosto, od wiatraku,
Czerwienią się chłopskie czapki,
Jakby nasiał maku,
Jedzie, jedzie nasz Kościuszko,
Pod nim konik siwy;
Co Naczelnik, to Naczelnik,
To już nasz prawdziwy.
Polska dusza w polskiem ciele
I w polskiej sukmanie,
Jedzie, wiedzie na Moskali
Krakowskie powstanie.
A lud za nim
Z przyśpiewaniem
Jak pszczoły za matką;
Nie założy chłopu drogi
Niemiecką rogatką.

* * *

Na wojenkę
Kosa w rękę,
Kobiałka przez ramię,
A na piersi w Imię Ojca,
Przenajświętsze znamię.
I niech teraz deszcze leją,
Niechaj sypią grady,
Chłopi grzmocą,
Dniem i nocą,
Bo już nie ma rady.
Nikt nie zgadnie, co przypadnie,
Siła ludu padnie,
Czyja kosa nie tknie prosa,
Co mu wschodzi ładnie,
Nikt kalectwa nie nagrodzi,
Ni wieku niedoli,

Tylkoć że to za Ojczyznę
I rana nie boli;
I to szczudło nie zacięży
I torba dziadowska;
Kto wziął rany,
Ten kochany
Na tym ręka Boska.

* * *

Do Racławic ciągną nasi
Po cztery, po cztery;
Madaliński z hułanami,
Potem kosyniery.
Przed narodem
Ludzie przodem,
Dwie chorągwie niosą:
Na czerwonej,
Wyrobiony,
Złoty snopek z kosą;
A na białej,
Srebrnej całej,
Czystem złotem dziana.
Matka Boża — Niebios Pana
Stawia na kolana.
I wiatr wiewa
Koło drzewa
Chorągwią powija,
To snop świeci
W oczy kmieci,
To Matka Marya.
I głos bieży
Na wiatr świeży
W oddaloną stronę:
Jak łza dziecka,
Pieśń nie świecka,
P o d T w o j ę o b r o n ę...

* * *

Do Racławic ciągną nasi
Po cztery, po cztery,
Madaliński z hułanami.
Potem kosyniery.
Przyciągnęli przed kościołek,
Aż ksiądz stoi w progu.
„Mili bracia,“ rzekł Kościuszko,
„Pokłońmy się Bogu“.
Jakby wicher nagły powiał
Pośrodkiem dąbrowy,
Schylili się wszyscy ludzie,
Czapki zdjęli z głowy.
I pod ścianą
Malowaną
Ustawili kosy,
Jak ustawia dziecię w lecie
Złote zboża kłosy.
I w natłoku
W każdem oku
Radość i swoboda;
Kmiecej pięści
Bóg poszczęści,

W bitwie mocy doda.
Kosyniery, pikiniery,
I polska piechota.
Matka Boska patrzy na nich,
Suknia na Niej złota;
Z srebra lana,
Pozłacana
Maryi sukienka;
Oj! łaskawie mówi prawie
Najświętsza Panienka.
W każdą stronę
Obrócone
Oczy wciąż powleka;
Kto się żali,
Choć znajdalej
Dopatrzy człowieka.
A kto aby raz przez życie
Wzrok Maryi spotka,
Już mu bieda
Czuć się nie da,
Każda łza mu słodka.

* * *

Przed obrazem sam najpierwszy
Naczelnik przyklęknie,
I pokłoni się do ziemi,
Ręce złoży pięknie.
A lud sobie dobrze wróży:
Uważają swoi,
Że Moskala ten pobije,
Kto się Boga boi.
To na obraz, to na wodza
Obracają oczy,
A prostacze dobre serce
Mało nie wyskoczy.
Spogląda się Święta Pani,
A ciemne jej lica,
Jakże cudnie
W przypołudnie
Słoneczko oświeca.
I na twarzy u Maryi
Krwawe nikną blizny;
Za przyczyną Maryi zginą
Boleści Ojczyzny.
— „Idźże teraz już bezpieczny,
A nie bój się o nic;
Nie od miecza wróg uciecze,
A od kmiecych kłonic.

* * *

Więc Kościuszko taki cichy
I pełny wesela,
Patrzy jako ptaszek lichy
W matkę Zbawiciela.
Madaliński się zadumał
Na pałaszu długim,
Zadumał się nad pałaszem,
Jakby chłop nad pługiem.
Co tak dumasz, Jenerale,
Co się dzieje tobie?
Polska sprawa, Boska sprawa,
Daj ty pokój sobie.
Choćbyś myślał i nadmyślał,
Jak Moskali pobić,
Jak Polakom przeznaczono,
Tak się musi zrobić.
Kto uwierzy, kto wydzierży,
Ten pewno nie zginie;
Jeśli w własnej krwi utonie,
To w niebie wypłynie!

* * *

Murowany kościół stoi,
Wrota modrzewiowe,
Nasz Dobrodziej do narodu
Powiedział przemowę.
Co powiedział, to powiedział,
To już tak do wnętrza,
Tak powiedział do każdego,
Co Matko Najświętsza!...
Polskie dzieci, kosyniery,
Ojczyzna kochana!..
A pod naszym Naczelnikiem
Trzęsły się kolana.
Jak Dobrodziej lud pożegnał
Złocistą patyną;
Jak powiedział, że Polacy
Nigdy nie zaginą:
Jakby z serca krakowskiego
Odpadł kamień młyński:
Wiwat, krzykną, nasz Kościu- [szko!
Wiwat Madaliński!

* * *

Zaparskały wszystkie konie,
Zabrzękły pałasze;
Maszeruje opłotkami
Polskie wojsko nasze.
Maszeruje, nie żartuje,
Kraj jak malowany,
Idą nasi w trąbki grają,
Biją w tarabany.
Opłotkami, szeregami,
Konnica, piechota,
Małe dzieci zadziwione
Patrzały z za płota;
Powłaziły na gałęzie,
W te zielone gąszcze,
I na wierzbach, na topolach,
Siedziały jak chrząszcze,
Tyle naszych idzie, jedzie,
Jak gościniec długi;
Lecz Kościuszki nie poznali,
Bo był jak i drugi.
A ci ludzie, co poznali,
To mówili sobie:
Że też taka wielka dusza,
W tak małej osobie.

* * *

Mgła opada po nizinach,
Leci za kraj świata,
Anioł Boży z dolin, wzgórzy,
Siwe mgły rozmiata.
I wyczyścił całe pole
Jak oka źrenice,
I pokazał... tam Moskali,
A tu Racławice.

* * *

Widać, widać ich szeregi,
A moc tego wielka;
Lecz nad nami, Polakami,
Boża Rodzicielka.
Nasz Kościuszko dobył szabli,
Za nim wszyscy wodze,
I żołnierza het do krzyża
Szykują po drodze.
A gdy wojsko ustawili
W szyku należytym,
Konik siwy, niecierpliwy,
Ziemię rwał kopytem.

* * *

I wysunął się Kościuszko
Na przodek szeregu,
I zawołał: — „Wiara bracia,
Od brzegu do brzegu,
A najpierwej wy wieśniacy,
Polski ludu rolny,
Widzisz Moskwę, to niewola,
Bij, a będziesz wolny!
My tu bracia na swej ziemi,
Ziemia to krakowska;
Nasza Polska i nasz krzyż ten,
I rola ojcowska.
Czy nam zagon ten nie miły
Uznojony pracą.
Żeby Moskal go zabierał,
Jeden Bóg wie za co.
Wiara bracia, przez Bóg żywy,
Kto Polak prawdziwy,
Niechże będzie już nie mściwy,
Ale sprawiedliwy.
Puszczać kosy na te chwasty.
Co nam pola głuszą,
Kochać Polskę nie połową,
Ale całą duszą.
Czyżcie dobrze zrozumieli,
Dobrze wysłuchali?“ —
— „Zrozumielim Naczelniku,
Trzeba bić Moskali!...“
— „Jezus Marya hasło nasze!“
„Jezus Marya!“ wrzasną;
A na rżysku, od kos błysku,
Zrobiło się jasno.

* * *

Wali w bęben krępe chłopie,
I drugi i trzeci...
Gdyż do bębna strasznie chciwe

Te krakowskie dzieci.
Co tam będzie z bataliją,
Ani się zatroska,
Kiedy nasi Moskwę biją,
Więc jest chwała Boska.

* * *

Gdzie najwięcej ludzi pada,
Tam Kościuszko leci,
Porządkuje, rozkazuje:
Trzymajcie się dzieci!
Żeby my to jeno sami,
Toby mniejsza o to,
Lecz cóż będzie z Polakami,
Z Ojczyzną sierotą?...“ —
Więc się nasi wyciągają,
Co zginie, to zginie.
A armaty wciąż im grają,
Jak bas na marynie.
Wiele złego na jednego;
Kościuszko spogląda,
Żeby chociaż trzy armaty,
Tego mu się żąda.

* * *

Coraz częściej, coraz częściej
Kozactwo napada,
Wypuszcza się na prześpiegi,
Choć krzywdy nie zada.
Nie pomoże, mocny Boże,
Tylko tak być musi,
Jak Moskala my nie zdusim,
To nas Moskal zdusi.
Popatrzał się nasz Kościuszko
Na mgliste niebiosy,
Zaplótł palce kłopotliwe
W swoje długie włosy.
Sztandarowym, rzucił słowem,
By chorągwi strzegli.
A gdy jeden z rąk wypuszcza,
Drudzy wraz podbiegli,
Bracia śmielej, niech się bieli
Choć podarty w szmatki;
Póki sztandar na wiatr wieje,
Póty naszej matki.
Krótko cugle wziął do ręki,
Wpakował ostrogi.
Siwy konik stanął dęba,
Na obiedwie nogi,
Wstrząsnął grzywą,
Parsknął żywo,
I puścił się pędem,
Gdzie za wzgórzem kosyniery
Stali jednym rzędem.

* * *

Stach Swistacki stał na prawem,
Głowacki na lewem,
Jak ów stary Waligóra,
Podpierał się drzewem;
Długie wąsy mu spadały
Aż na białą świtę,
Na koszulę rozrzuconą,
Piersi nie zakryte.
Ten choć słówka nie przemówił,
Cały czas się zżymał,
To raz kosę na ramieniu,
To ją w ręku trzymał;
To wywijał nią jak piórkiem
Pisarz po papierze;
To jak stary się zamyślał
Gdy na rozum bierze;
Więc gdy ujrzał Naczelnika,
Że samowtór spieszy,
Ucieszył się, jak się dziecko
Matce nie ucieszy.
I zaśmiał się całą gębą,
Jak to Krakus umie,
Kiedy przecie raz na świecie
Jakąś rzecz zrozumie;
I wyciągnął głazik mały
Z obszytej kieszeni:
Cienko kosa zaostrzona,
Trzeba jeszcze cieniej,
I po środku i na przodku
Jak ongi do sieczki...
Podniosły się przed Kościuszką
Na kosach czapeczki,
Pokłonił się naród wiejski
Jak zboże z wietrzyku:
—„Wiwat! krzykną, najmilejszy
Ojcze Naczelniku!“

* * *

— „Niechże będzie pochwalo-
[ny!“ —
— „Na wieki!“ odwrzasną;
A na rżysku, od kos błysku,
Zrobiło się jasno.
— „No cóż wiara Krakowiacy
Jakże wam się widzi?
Czy się Polak dziś powstydzi?“
— „Zaś się tam powstydzi!
Jeszcze takie, Naczelniku,
Prawo nie nastało
Żeby się to polskie wojsko
Moskiewskiego bało.
Niech docina, nie nowina!
Krakusowi z kosą.“
„A toć prawda — nie nowina!“
Krzyki się podniosą.

* * *

Więc Kościuszko nasz serdeczny
Za odpowiedź taką,
Poczęstował Bartłomieja
Fajką i tabaką.
Sam mu podał swoję ręką,
Ani pożałował,
Sam nałożył i założył,
Sznurek przymocował.
I przyklęli, w kosy brzękli,
Jak zwyczajnie młotkiem.
A Kościuszko między ludźmi
Przejeżdżał pośrodkiem.

* * *

A gdy Bartosz czapkę w górę
Wyrzucił nad głowy,
Że już teraz za Ojczyzuę
Polski lud gotowy...
Jak nie hukną kobzy, dudy,
Skrzypka jak nie utnie,
Jak się nasi Krakowiacy
Nie puszczą okrutnie.
Od radości aż zadrżała
Ziemia poorana.
A wciąż pieśń się odzywała:
Danaż moja, dana!

* * *

Więc Kościuszko stojąc w mie-
Weseli się szczerze, [rze,
Przy nim stoi Madaliński
I polscy żołnierze;
Z niemi, z niemi, dla tej ziemi,
Wstaje zorza nowa:
Nowa szlachta, Jenerale,
Bartosz z pod Krakowa!

* * *

Jeszcze zdala raz ostatni
Przez góry, parowy,
Rozbija się wdzięczna nuta
Pieśni narodowej.
Jeszcze, jeszcze raz wystawa
Na skraju pobrzeża,
Stach Swistacki, Krakus gracki,
Jak Maryacka wieża.
I ostatni raz powtarza
Rola mgłą zawiana:
Danaż moja, dana dana,
Ojczyzno kochana!
Uderzają... Jenerale,
Przycichł głos armatni...
Jeszcze jeden wystrzał pada,
Słyszycie! ostatni!...

* * *

I zniżyli kornie głowy
Przed zrządzeniem Bożem.
A wiatr dymem śród dąbrowy
Kołysał jak morzem.
Chwytał kłęby białe, szare,
Na lasy roznosił,
Po nizinach zabłąkane
Rozwiewał, pokosił;
I odsłonił na zachodzie
Słońca głowę krasną,
Na niebiosach i na kosach
Swiecące się jasno,
Jakby się tam podnosiły
Skrzydła ptaków srebrne,

Wietrzyk chłodzi, słońce scho-
Już też nie potrzebne. [dzi,
Komu Pan Bóg błogosławi,
Temu się i wiedzie,
Idzie idzie Stach Swistacki
A Głowacki jedzie.
Jedzie, jedzie na armacie,
Na smoku mosiężnym;
Czapką wiewa, a lud śpiewa,
Głosem tak potężnym,
Jak na wiosnę się przewala
Fala rozdąsana:
Danaż moja, dana, dana,
Ojczyzno kochana!

* * *

I stanęli przed Kościuszką
Krakowiacy śmiali,
Do nóg mu się pokłonili,
Potem zaśpiewali:
— „Kto za ciebie, matko nasza
Zdrowia pożałuje,
Niech mu tego przy skonaniu
Pan Bóg nie daruje.
Ojcze miły, Naczelniku,
Przynosimy plony,
Ośm armat na wojenkę,
A cztery na dzwony:
Żeby codzień na świat biały
Brzmiały dzwony z wieży,
Na te wioski okoliczne,
Na ten wietrzyk świeży.
I żeby też Panu Bogu
Była za to chwała,
I tej Matce Przenajświętszej,
Co nam sił dodała!
Oj! było tam pracy, było,
Ale już nic nie ma.
Ot tak ojcze się robiło
Ramiony obiema.
I nic nam się nie zdarzyło,
Wszystkie kości zdrowe,
Tylko że się osmaliło
Pawie piórko nowe!“

* * *

Więc Kościuszko po kolei
Ze Stachem, Bartoszem,
Radby się był chętnie dzielił
I ostatnim groszem;
Ale że to Polak szczery
Na złocie nie siedzi,
Przy swej duszy nie miał więcej
Jak trzygroszniak z miedzi.
Więc się dzielił polskiem sercem
Dzielił dobrem słowem:
Oj! tęsknoż to za tą Polską,
W Polsce za Krakowem!

* * *

Całe pole oczyszczone,
I tylko po stronie,
Owdzie leżą ludzkie ciała,
Owdzie leżą konie.
Po hułanie, dzielnym Janie,
Żałobą okryty.
Z opuszczoną wraca głową
Konik jabłkowity.
A po drugim, co za smugiem
Spoczywa pod brzozą,
Tobie w chacie, młodszy bracie,
Złoty krzyżyk wiozą.

* * *

Na trzy chłopy wykopali
Mogiłę głęboką
Na trzy chłopy wysypali
Mogiłę wysoką.
I kosarze, gospodarze,
Na kosach oparci,
Zapłakali swoich braci
Bo też tego warci.

* * *

Oj! miłują nasi ludzie
Chociaż tacy twardzi,
A już tego sam Bóg kocha
Kto kocha najbardziej.

* * *

I wróżyli, różni ludzie,
Ten to, drugi owo,
I Kościuszko też powiedział
Jedno małe słowo: [ście
— „Dajże Boże ludziom szczę-
I co komu miłe,
A mnie niechaj kosyniery
Wysypią mogiłę.
Żeby matka powiadała
Ciekawemu chłopcu
O tej bitwie Racławickiej
Usiadłszy na kopcu.
Czyli zginę między swemi,
Czy nie między swemi,
Nasypcież mi na mą trumnę
Racławickiej ziemi.
Cudza ziemia cięży człeku,
Swoja ziemia lekka,
Jakby jakie ludzkie ciało
Cała krwią przecieka;
Jakby jakie matki oko
Tyle łez ma w sobie,
To i dobrze Polakowi
W takim leżeć grobie!“ —
Mgły powstają nad wieczorem,
Mokra pada rosa:
—„W górę, w górę Naczelnika!“
Poszedł krzyk w niebiosa.

* * *

I podnieśli go jak piórko,
Jak ptaszynę polną;
Jak z miłości — to z miłości,
To i wszystko wolno.
Stach go trzymał na ramionach,
Bartosz suchożyły;
Chorągiewki powiewały,
Kosy się świeciły.

* * *

Gdzieżeś nasza Polsko miła?
Straszne sądy Boże!
A ty świecisz wciąż miesiącu
Na niebieskim dworze.
Swieć miesiącu na te góry,
Lasy i krynice,
Niech się srebrzą, niech się złocą
Nasze Racławice.
Na tem polu, na tej roli
Polakom niewstydno,
Kto za Polskę krew oddaje
Niech mu będzie widno.

RACŁAWICE.

Racławickie pola nasze! wam na wieki chwała!
Tu się jedność krwią ofiarną w sercach zapisała,
Krwią potężnych i maluczkich, społem z żył pociekłą,
To chrzest pierwszy narodowy, on zwycięży piekło!
Od tej doby, gdy Jan Trzeci rozgromił księżyce,
Noc zapadła — nowym brzaskiem błysły Racławice.
Z tego brzasku prędzej, później, nad krajem ojczystym
Nasze słonko się roztoczy wieńcem promienistym!
Hej Bartoszu nasz Głowacki! z hartowanej stali
Wykonana kosa twoja w pień wali a wali,
A gdy krzykniesz: „Za mną chłopcy!“ gromada zuchwała
Siecze Moskwę — niby trawę, rzuca się na działa.
Górą nasi! wróg ucieka... noc... trupów bez liku...
A nad nimi sierp roztoczył miesiąc na nowiku,
Zmordowane śpią szeregi... Gdy błysło zaranie,
Z czat ustąpił wódz naczelny — w wieśniaczej sukmanie.
Racławickie pola nasze! wam na wieki chwała!
Tu się jedność krwią ofiarną w sercach zapisała.

Pogrzeb Kościuszki.

(Kornela Ujejskiego.)

Biją razem wszystkie dzwony, jak ludowe głosy,
Jęczą, kwilą, modlitwami rwą się przez niebiosy,
A nad niemi dzwon Zygmunta, żałość górująca,
Wszystkie chłonie, — a to niby ojczyzna płacząca.
W cudzych stronach na tułactwie wiódł żywot boleści,
Jasnowidza nie zwabiły uwodzące wieści,
Aż dopiero teraz wraca na ojczyste łany,
Ale w trumnie! wraca w trumnie hetman ukochany.
Towarzysze już hetmana na ramionach niosą,
Chylą oczy, co żałosną awilżyły się rosą,
Dalej pany i kapłany, wojska jeno trocha,
A hen z tyłu chmura chłopstwa — to najgłośniej szlocha.
Toć to dzieci są hetmańskie, szlochająż jak dzieci!
W tłumie kosa racławicka podniesiona świeci.
To ich sztandar! w koło niego tłum jęcząc, wykrzyka:
„Koso nasza, choć zdaleka patrz na Naczelnika.“
Oj panowie! zróbcie miejsce, niech się zbliżą chłopi,
Niech tę trumnę miłowaną ich łza szczera skropi,
Bo ten hetman nie hołdował pysze i potędze,
Bo on stawał w ich szeregu, chodził w ich siermiędze.

* * *

I na zamek między królów ponieśli hetmana,
I rozwarła się świątynia złotem nabijana,
Zaruszały się posągi, królowie umarli
Na kamiennych sarkofagach na dłoniach się wsparli,
I ciekawie każdy patrzy, stare sny ucisza,
I spojrzeniem wniebowziętem wita towarzysza.
Długobrody król nad innych wyżej z łoża wstaje,
I przemawia: „Ja król chłopków rękę ci podaję,
Wżdy obydwa my uczcili zapomniane sługi
I kochali lud gołębi, — ja pierwszy, ty drugi.“
Już hetmana wyniesiono pod namiot rozpięty,
Gdy ozwał się słodkim głosem doń Stanisław święty:
„Snać ty o mnie zapomniałeś, o polskim patronie,
Jeśli prawda, że krzyknąłeś raz — „Finis Poloniae!“*)
Na to hetman: „O mój ojcze! choć sercem przelękłem
Zanurzałem się w boleściach, tych słów nie wyrzekłem!
Raczej z mojej biednej piersi to ojczyzna wzięła,
Z czego wkrótce pieśń urosła: „Jeszcze nie zginęła!“

* * *

Przy ołtarzu arcypasterz i śpiewak Sybilli
Wznosi ręce, każda głowa na piersi się chyli,
A w dziedzińcu korni chłopi o głaz biją czołem,
Oni, co gdy kościół pełen, stoją przed kośbiołem.
Już skończono mszę żałobną; w chłodne ziemi łono,
W miejsce, gdzie król chciał spoczywać, hetmana spuszczono;

. . . .

Ten, co z pługiem może chodził w ubóstwie za młodu,
Spoczął w króla katakombie — hetman, król narodu!
A gdy za nim drzwi zaparli, rygle zasunęli,
Chłopstwo wzniosło krzyk rozpaczy: „Och, już go zamknęli.“
„Och, już wzięli Naczelnika, och, już ty nie naszy,
Ciemność sklepień, blask pozłoty, serca nasze straszy;
Tobie króle towarzystwem i pany w sobolach,
Lepiej tobie z nami leżeć na zielonych polach.
Na zielonem, czystem polu, na zielonej łące
Każdy ptak by ciebie witał i słońce wschodzące,
Sród upałów twej mogile cień dałyby Tatry,
Z dobrą wieścią od ojczyzny latałyby wiatry.
Z białej Wisły mgła powstaje, w górze świeci słonko,
My czapkami tobie kłonim, z kosą idziem łąką,
Tybyś cieszył się z jej brzęku, choć śpiący i niemy;
Cóż dopiero kiedy kosy na sztorc nabijemy!
Jeśli Pan Bóg zagniewany skryje się na niebie,
Łatwiej znaleźć twą mogiłę, w pomoc wezwać ciebie,
Trudne pisma na nagrobkach, mało kto z nas czyta,
Dziecko wskaże na mogiłę: „A czyja to?“ — spyta.
Tak lud żali się i marzy; urywane słowa
Zwolna cichną, lud w cichości jakiś zamiar knowa;
Zamknął uszy na głos świata, własnej głębi słucha,
Nagle spłonął, krzyczy, biegnie — dobył iskry z ducha.
I mogiłę wnieborosłą sypie lud serdeczny,
Próżna-ż ona! cóż w nią schować na spoczynek wieczny?
Kości w polskim relikwiarzu złożył wódz-jasnowidz —
Lud zatroska się i myśli... „Hej, do Maciejowic!
Starzy ludzie pamiętają to miejsce śród błonia.
Kędy ranny i omdlały hetman upadł z konia,
Więc tę ziemię krwią przesiąkłą bierzcie jak sakrament,
Złóżcie w urnę i mogile dajcie na fundament.“
Tak zrobili. Z blaskiem zorzy do ofiarnej pracy
Biegną pany i kapłany, chłopi i wojacy,
Wszyscy razem, wszyscy równi, zmięszano a tłumnie,
Jak przykazał duch miłości pracują rozumnie.
Miłość wiąże i umacnia, — praca idzie chyżej,
A krakowska cała ziemia woła: „Wyżej! wyżej!
Niech mogiła wszystkim oczom zaświeci donośnie.“
I mogiła Bogu miła rośnie, rośnie, rośnie...
I urosła; już ją zewsząd widzi kraj daleki,
Każda chata na nią patrzy. Od wieku po wieki
Stać jej w straży będą Miłość i Wiara — dwie służki;
Wawel runie, a zostanie: Mogiła Kościuszki.

*) Nasi nieprzyjaciele rozgłosili, że Kościuszko padając zraniony, zawołał: „Finis Poloniae“ tj. „Koniec z Polską“, ale to nie prawda. Kościuszko wierzył, że Pan Bóg Polsce zginąć nie pozwoli na wieki, więc takich słów użyć nie mógł.

Bartosz Głowacki.

Hej! tam w karczmie za stołem
Siadł przy dzbanie Jan stary;
Otoczyli go kołem,
On tak mówił do wiary:

„Ja mówiłem wam nieraz,
Że dziś zuchów już mało;
Wiara bracia, źle teraz,
Dawniej lepiej bywało!

„Za mych czasów to słynął
Kum Bartłomiej Głowacki;
Od Moskali on zginął —
Oj to krakus był gracki!

„Bo czy w karczmie, czy w domu,
Czy dożynki, wesele,
Nie dał bruździć nikomu,
Wszędzie sam był na czele.

„Jak na wroga zwołali
Wiarę z naszych powiatów,
Myśmy bili Moskali
Bez pomocy magnatów.

„Po szeregach jaśniały,
Karazye, czapeczki,
Do każdego się śmiały,
Kieby łanie dzieweczki.

„A Bartosz nad wszystkiemi
Jaśniał jak dąb wspaniały,
Bo w krakowskiej też ziemi
Nikt nie dorósł mu chwały:

„Raz pamiętam, z wieczora
W Racławicach stoimy:
Wtem coś miga z za boru,
Ot, Moskali widzimy.

„Jak Kościuszko ich zoczył
Kazał bębnić na bitwę;
Wtem Głowacki podskoczył,
A miał kosę jak brzytwę.

„Hań za borem armaty
Bronił oddział kozacki;
„Poczekajta psubraty!“ —
Krzyknął Bartosz Głowacki.

„Jak wziął machać, wywijać,
My też obces na wrogi;
Dalej ranić, zabijać,
Aż Moskale het w nogi!

„Het przez rowy, przepaście,
Uciekali, jak wściekli:
Myśmy harmat dwanaście
Do Kościuszki przywlekli.

„Jak się zeszli wodzowie,
To Bartosza witali
I pili jego zdrowie
I serdecznie ściskali.

„Ja mówiłem wam nieraz,
Że dziś zuchów już mało;
Wiara bracia, źle teraz,
Dawniej lepiej bywało!“

Gdy to wyrzekł Jan stary,
Zapał w oczach mu błysnął,
Wspomniał sobie wiek jary,
Starą kosę uścisnął! —

Młodzież kubki nalała,
Wychyliła je duszkiem;
„Oto zuchy“ krzyczała,
„Nasz Głowacki z Kościuszkiem!“

Wincenty Pol.

Do Bartosza.

Bartoszu, Bartoszu,
Nie traćwa nadziei,
Bóg pobłogosławi
Ojczyznę nam zbawi.
Tam w górę, tam w górę,
Poglądaj na Boga,
Większa miłość Jego,
Niźli przemoc wroga.
Z maleńkiej iskierki
Wielki ogień bywa,
Oj pękną, choć twarde
Przemocy, ogniwa!
Oj ostre, oj ostre,
Ostre kosy nasze,
Wystarczą na krótkie
Moskiewskie pałasze.
Kiliński był szewcem
Podburzył Warszawę,
Wyprawił Moskalom
Weselisko krwawe.
Nauczył Kościuszko
Pod Racławicami,
Jak siekierą, kosą,
Rozprawiać z wrogami.
Bóg nam dał, Bóg nam dał
Kraj wielki, bogaty,
W nim Głowackich wiele
Brać ruskie armaty.
Wszystko wziął podły wróg,
I wiarę nam kłóci,
Myśli że nas duszą
Do siebie nawróci.
Nie chcemy moskiewskiej
Ni innej cudzoziemskiej wiary,
Bóg nam dopomoże
Wygnać z Polski cary!

Modlitwa.

Z gruzów więzienia wołamy do Ciebie:
Wróć nam Ojczyznę, o Boże na niebie!
Bez której równie jak bez Ciebie, Boże!
Lach żyć nie może.

Ojcowie nasi twierdz żadnych nie znali;
Na skałach, w piaskach kościoły stawiali,
Tobie się zdali — Ty miałeś być mężnym,
Zbawcą potężnym.

Gdy Twój przyjęli zakon uświęcony,
Miecza dobyli dla jego obrony:
Dziesięć go wieków, dopóki nie padli,
W pochwy nie kładli.

Tobie zdobycze, Tobie wszystkie trudy,
Tobie okolne hołdowały ludy,
I gołą piersią od pogańskiej stali
Resztę zbawiali.

Ani ich zmogły pogańskie napady,
Ani zakonnych odstępców Twych zdrady,
Za to od Ciebie mieli sobie daną
Wolność kochaną.

Wiara i wolność, to były ich hasła,
Aż wiara, wolność w ich sercu wygasła,
Tyś twarz odwrócił, a oni spętani,
Obcym poddani.

Ze snu gnuśnego dzisiaj ocuceni,
O Boże ojców! biegniem do Twej sieni.
Powróć już wolność na sarmacką ziemię
Dźwignij jej plemię.

Wiara.

Nie płaczcie syny, Polska jeszcze żyje.
Choć nie tak świetna, jaka kiedyś była;
Przyjdzie czas jeszcze, w którym znów odżyje,
Nabierze siły, co przemoc zniszczyła.

I orzeł polski rozwinie swe skrzydła,
Wzniesie się w górę ponad naszą ziemię;
My pod nim, zrzucim ze siebie wędzidła
I znów odżyje nasze polskie plemię!

O! wtenczas bracia dłoń z dłonią, brat z bratem
Staniem do pracy jednomyślni, zgodni,
Cudów dokażem przed zdumionym światem;
Dowiedziem, żeśmy też wolności godni!

Lecz tylko z Bogiem, z wiarą polskie dzieci!
Bóg nam jedyny przecież dopomoże!
Choć grom po gromie nie jeden przeleci
Przetrwamy wszystko! — Dopomóż nam Boże!

Polens Klage.

Polen's Adler sind gefallen,
Seufzt so lange manche Brust;
Und in unser'n Wäldern allen
Haust der Russe in wilder Lust.
Und die Tanne brauset laut,
Weil sie fremde Horden schaut.

Uns're Frauen, unsr'e Bräute,
Schliessen Klostermauern ein,
Und ein dumpfes Grabgeläute,
Folgt der Mütter ängstlich Schrei'n
Und die Weichsel thränenschwer
Wirft sich brausend in das Meer.

Uns're Rosse stampfen wiehernd,
Wenn der Fremdling sie beschwingt,
Und mit ihrer Last sich bäumend,
Wiehern sie, dass laut es klingt;
Blutig brennt der fremde Sporn,
Und das edle Ross speint Zorn.

Doch der Gott, der Berge stürzte,
Dessen Blitz die Eiche strekt,
Der der Burgen Zinnen stürzte,
Hat die Hoffnungen erweckt.
Polen! ach! verzage nicht,
Dir auch glänzt ein Himmelslicht.

Polska mowa.

Z łąk szmeru, co z wiatrem wioną,
Z tajemniczego kniej gwaru,
Z słowiczych pieni wiośnianych —
Zrodziłaś się pełna czaru.

I jak skowronek przypadłaś
Do łanów ojczystej roli,
By zwierzać, co nas raduje,
By płakać nad tem, co boli...

Stałaś się ludu kochaniem
I tego wszystkiego strażą,
Co polskie serca przebyły
I o czem w głębi swej marzą.

Dla tego, o polska mowo,
Srogi los cię spotyka —
Dla tego nad twemi skarby
Znęca się wrogów złość dzika.

W orlej, pra-starej siedzibie
Wróg nasz cię tłumi zajadły;
I szczuje wciąż car swe zbiry,
Aby cię zewsząd opadły.

Ale ty przetrwasz zaciekłość,
Bo w tobie wieczna tkwi siła
Co z szmeru kniej, z śpieśni ptasząt,
Z fal Wisły się urodziła.

Co snuje się po przestworzu
Nad nami, jak Anioł biały —
I drwiąc z ucisków złych duchów,
Powiedzie Polskę do chwały!

Baczność!

Już czas odnowić prenumeratę na II-gi kwartał (kwiecień, maj, czerwiec) b. r. Spodziewamy się, że wszyscy dotychczasowi nasi przyjaciele dotrzymają nam wiary i jeszcze wielu nowych namówią abonentów. Zyskają na tem najwięcej sami, bo im liczniejszych będziemy mieli abonentów, tem więcej będziemy mogli pisma nasze udoskonalać. Kierunek ich pozostanie bez zmiany. W „Wiarusie Polskim" drukować będziemy w przyszłym kwartale bardzo ciekawe powieści np. „Dziedzilia, cudowna dziewica", „Kwiat paproci" i inne.

Przyrzekł nam też łaskawie cenne swe współpracownictwo przewielebny ks. Szambelan lic. Jaskulski, Starszy Bractwa św. Izydora w W. Księztwie Poznańskiem. Prace jego zaczniemy z początkiem przyszłego miesiąca zamieszczać w „Posłańcu" (Nauce Katolickiej). W „Zwierciadle" drukować będziemy i nadal przedewszystkiem rzeczy narodowe, a staraniem naszem będzie w miarę poparcia naszych przyjaciół „Zwierciadło" powiększyć i przyozdobić obrazkami.

Płaci się za „Wiarusa Polskiego" z „Posłańcem" (Nauką Katolicką) i „Zwierciadłem" na cały kwartał na poczcie i u listowych wiejskich tylko **1 m. 50 fen.**, a z z przynoszeniem do domu 25 fen. więcej.

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego" w Bochum.